

Krzysztof Nawratek

Miasto jako przestrzeń korekcyjna : stadtluft macht...?

Kultura i Polityka : zeszyty naukowe Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks.
Józefa Tischnera w Krakowie nr 4, 83-93

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Krzysztof Nawratek*

MIASTO JAKO PRZESTRZEŃ KOREKCYJNA

Stadtluft macht...?

Streszczenie

W tekście zakwestionowano powszechne przekonanie o ścisłym związku idei wolnościowych z Miastem. Miasto, wbrew maksymie *Stadtluft macht frei*, jawi się jako przestrzeń opresyjna, której cechami immanentnymi, czy wręcz konstytuującymi ją, są przemoc i segregacja. W artykule potraktowano miasto jak maszynę bio-polityczną. Przeanalizowano wpływ jego składników niematerialnych (prawo, symbolika *etc.*) i materialnych (układ przestrzenny, infrastruktura, architektura *etc.*) na ludzkie zachowania i relacje międzyludzkie. Postawiono również pytania o to, kogo miasto „wytwarza” przy użyciu określonych technik dyscyplinujących i kto w istocie ma w mieście władzę pozwalającą na użycie tych technik.



Od najdawniejszych czasów miasto było siedzibą kapłanów (przyjmuje się, że miasta powstały przede wszystkim, aby spełniać funkcję centrum handlu i kultu religijnego; zob. Lynch 1984), władców i wykształconej elity. Miasto „panowało” nad wsią, to w mieście (zarówno w greckiej *polis*, jak i w Rzymie) mieszkali obywatele, dysponujący czymś więcej niż tylko „nagie życie” (*zoe*) mieszkańców wsi – prawami politycznymi.

Miasto więc wyraźnie oddzielało się od wsi, czy szerzej – od tego, co pozamiejskie. Jak pisał Mircea Eliade (1993: 53), to właśnie miasto było przestrzenią ładu (również „boskiego ładu”), wyraźnie odróżniającą się od chaotycznej, profanicznej przestrzeni zewnętrznej. To oddzielenie, wyraźny podział na to, co wewnętrzne, i to, co zewnętrzne, na *sacrum* i *profanum*, na dobro i zło w końcu, wydaje się równie ważnym czynnikiem konstytuującym miasto co wolność, na którą wskazuje hasło *Stadtluft macht frei*. Zakładanie miasta (podobnie jak tworzenie domu) łączyło się często z krwawą ofiarą. Miasto więc od początku nie było przestrzenią bez właściwości, wręcz przeciwnie – było

83

* dr Krzysztof Nawratek – architekt, urbanista, teoretyk miasta, wykładowca architektury w The School of Architecture and Design, Faculty of Arts, University of Plymouth w Wielkiej Brytanii. Ostatnio opublikował książkę *Miasto jako idea polityczna* (Kraków 2008). E-mail: krzysztof.nawratek@plymouth.ac.uk

przestrzenią ufundowaną na określonej kosmologii, w której obowiązywały takie a nie inne zasady i prawa. Miasto w konsekwencji nie jest ; o prostu przestrzenią, jest Miejscem ufundowanym na konkretnych wartościach.

Owe wartości, zasady, prawa i regulacje w oczywisty sposób ograniczają wolność mieszkańców miasta. Wolność, którą mieli ludzie mieszkający poza miastem. Oczywiście miasto nie tylko ograniczało wolność, ale również ją oferowało, wrywając swoich mieszkańców z klanowych, stanowych regulacji (Shane 2005: 19). Jednak nie ulega wątpliwości, że wolność (w znaczeniu swobody) łatwiej było znaleźć w lasach i na bezdrożach niż w mieście.

W odniesieniu do Polski warto wspomnieć o istnieniu czegoś w rodzaju PRL-owskiej tradycji używania przestrzeni lasów i ogólnie przestrzeni pozamiejskich, niepublicznych – można powiedzieć – „dzikich”. Jeśli przestrzenie publiczne w miastach podlegały ścisłemu nadzorowi władzy i wiązały się z manifestacjami politycznymi (*pro* lub *contra*), to przestrzenie „dzikie” wiązały się z aktywnością „cielesną”, popieraną i stymulowaną przez władzę. Poza miastem oczywiście również obowiązywały określone zasady, lecz opierały się one na empatii w stosunku do przyrody (nie palić ognisk czy nie krzyczeć w lesie), bardzo często więc traktowano je jako zachowania naturalne. Owa pozamiejska „natura” wyraźnie nawiązuje do klasycznego podziału na polityczne miasto i niepolityczny obszar poza nim.

84

To właśnie wydaje się przede wszystkim odróżniać miasto od niemiasta – stopień, szczegółowość i intensywność regulacji. Miasto bowiem nie tylko oddziela jednych ludzi od innych, nie tylko rozgranicza różne wartości i style życia, lecz także – jak twierdzi Arystoteles – jest powołane, by osiągać określone dobro. Miasto (*polis*) jest więc bytem ufundowanym na dążeniu do określonego (zdaniem Arystotelesa – najwyższego) dobra. Nie jest więc bytem pasywnym, lecz aktywnym, działającym i wytwarzającym określone wartości.

Oddzielenie jest jednak pierwszym i podstawowym gestem dyscyplinującym. Gestem wciąż w praktyce miejskiej obecnym. Zarówno podział na dzielnice etniczne czy związane z określoną profesją, jak i idee stojące za ruchem *City Beautiful* czy choćby słynny plan przebudowy Paryża autorstwa Hausmanna, nakładający na „brudny” proletariacki Paryż system „czystych” arystokratycznych bulwarów (zob. Harvey 2006), były kolejnym wcieleniem tej samej idei podziału na to, co dobre i piękne, i to, co złe i brzydkie. Wydaje się, że również dziś przeklinane przez urbanistów i socjologów zamknięte, odgródzone osiedla nie są niczym innym, jak immanentnie miejskim gestem podziału na to, co jest ładem, i to, co jest chaosem.

Jeśli przyznamy, że miasto to obszar uregulowany (cywilizowany – w przeciwieństwie do „dzikiego” obszaru poza nim), to pierwszym, fundamentalnym ruchem dyscyplinującym jest właśnie stwierdzenie tego faktu, a co za tym idzie – ustanowienie granicy. Konsekwencją ustanowienia granicy jest objęcie regulacjami wydzielonego obszaru. Miasto jest więc przestrzenią w istocie „posiadaną” – nawet jeśli mówimy o przestrzeniach publicznych, to są to przestrzenie będące we władaniu Miasta, czyli – mówią precyzyjnie – tych, którzy w mieście sprawują władzę. Stąd poruszany we współczesnej debacie problem zaniku bądź prywatyzacji przestrzeni publicznej wydaje się nie trafiać w sedno sprawy. Miejska przestrzeń publiczna zawsze była w pewnym sensie sprywatyzowana.

Miasto więc, wbrew powtarzanej maksymie *Stadtluft macht frei*, było, jest i zapewne będzie maszyną opresyjną. Wszystkie miejskie regulacje – prawa, normatywy, przepisy czy regulaminy – tworzą ową maszynę. Organizacja przestrzeni, budynki, elementy małej architektury, rośliny są po prostu dopełnieniem, fizycznym wymiarem tych regulacji. Podstawowym sposobem działania Miasta – Maszyny Opresyjnej jest segregacja mieszkańców. Podział na tych, którzy pasują do ideału Mieszkańca Miasta (warto się przyjrzeć, w jaki sposób współczesne strategie miejskie portretują swoich mieszkańców i kogo w tych opisach pomijają), i tych, których nie oplaca się „wychowywać”. W konsekwencji mieszkańcy, którzy mają władzę, wypychają i rugują z miasta tych, którzy jej nie mają.

Począwszy od klasycznych tekstów z socjologii miasta Louisa Wirtha (1938) i Georga Simmela, przekonanie, że życie w mieście wyraźnie różni się od życia poza nim i że mieszkańcy miasta mają zupełnie inne problemy (przez co są innymi ludźmi) niż mieszkańcy obszarów nieurbanizowanych, wydaje się powszechne. Jak dowodził w eseju „The Metropolis and Mental Life” Simmel (1950: 409), miasto to przede wszystkim niezwykle intensywna stymulacja ludzkiego systemu nerwowego – znacznie mocniejsza niż w wypadku ludzi mieszkających na wsi. Miasto to przede wszystkim „intelekt” i „fakty”. Ekonomia pieniądza, która nie mierzy jakości, lecz ilość. *Metropolis*, według Simmela, pęta ludzką wolność, instynkty – życie. Opiera się więc – dopowiedzmy – na opresji, na zaprzeczeniu czystego *zoe*. Co ciekawe, tym, co pozostało z greckiej *polis* we współczesnym mieście, jest właśnie podział i założycielska przemoc. Grecka *polis* była przecież małą wspólnotą. Jeśli więc tym, co wynalazła *polis*, była bezpośrednia demokracja oparta na silnej wspólnotcie, to *Metropolis* ani nie jest zamieszкана przez wspólnotę, ani nie ma szans na jakiegokolwiek rządu oparte na bezpośredniej demokracji (eksperymenty związane z budżetem par-

tycypacyjnym prędzej czy później kończą się powrotem do demokracji przedstawicielskiej i zarządzania budżetem przez administrację).

O ile zgadzamy się, że istnieje egzystencjalna różnica między istnieniem mieszkańca miasta i niemiasta, to już zdefiniowanie tej różnicy wcale nie jest proste, a staje się niemal niemożliwe, gdy próbujemy opisać procesy i mechanizmy wytwarzające tę różnicę. Wydaje się jednak, że warto spróbować sporządzić katalog technik (technologii), jakimi posługuje się miasto, by „wytworzyć sobie” swoich mieszkańców i użytkowników. Te mechanizmy bowiem, czy też techniki, funkcjonują w mieście, są jednak stosowane rozdzielnie przez zdecentralizowane podmioty mające zdecentralizowaną władzę. Można się zastanawiać, czy ta decentralizacja zmniejsza ich skuteczność czy nie.

Spróbujmy zdefiniować dwie podstawowe sfery, w jakich miasto może dyscyplinować oraz „wytwarzać” swoich mieszkańców. Pierwsza z nich to sfera materialna, związana z fizycznym kształtem miasta; druga natomiast to sfera symboli i regulacji, sfera niematerialna. Zaczniemy od tej pierwszej. Fizyczność miasta istnieje i wpływa na jego mieszkańców i użytkowników na bardzo różnych poziomach – począwszy od skali miasta jako całości, poprzez skalę dzielnicy, aż po mikromechanizmy dotyczące konkretnych artefaktów. Specyficzne rozwiązania dotyczące przestrzeni (na przykład infrastruktury technicznej, takiej jak wodociągi, gaz, woda, i rozwiązań komunikacyjnych, zarówno komunikacji publicznej, jak i prywatnej) powodują powstawanie obszarów o wyższej wartości, a więc takich, które – jeśli będzie tam projektowana zabudowa mieszkaniowa – będą zasiedlane przez ludzi powyżej klasy średniej, oraz obszarów upośledzonych o niższej wartości. Mimo deklaratywnej egalitarności każde miasto stara się minimalizować liczbę mieszkańców biednych, a maksymalizować liczbę mieszkańców o zasobnych portfelach.

Najprostszym sposobem na to jest po prostu wypychanie niechcianych mieszkańców poza miasto. Nawet jeśli są to wciąż tereny leżące w granicach administracyjnych gminy, to znajdują się one na jej obrzeżach. Usprawiedliwieniem takich działań jest oczywiście mityczny „wolny rynek”, który ma zdejmować z władz miasta odpowiedzialność za moralnie wątpliwe rozwiązania (zob. Meck 2005; Bollens 2001). Jednak ta segregacja mieszkańców dotyczy nie tylko miejsc zamieszkania, lecz również dostępności poszczególnych terenów. Na przykład brak komunikacji publicznej połączony z dobrą jakością drogami jest oczywistym działaniem przeciwko tym, którzy nie mają samochodów. Płatny wjazd do centrum miasta, gdy obowiązuje w Londynie, gdzie transport publiczny jest na przyzwoitym poziomie, jest jedynie – uzasadnianą potrzebą ochrony środowiska – prestiżową porażką

biednych. Gdy jednak obowiązuje w Rydze, gdzie transport publiczny w ograniczonym stopniu obsługuje centrum miasta, jest metodą utrudniania dostępu do centrum ludziom biednym i starszym.

Podobnie działają regulacje dotyczące „zachowań antyspołecznych”, stosowane przede wszystkim w miastach amerykańskich (choć ostatnio wprowadzane również w Europie, na przykład w miastach niemieckich; zob. Bernd 2007). Ludzi, którym zdarzyło się nadużyć alkoholu, włóczęgów czy żebraków wypycha się z terenów „prestizowych”, wprowadzając określone regulaminy i regulacje. Jednak segregacja mieszkańców miasta – choć, jak pisałem na początku, jest immanentną cechą tradycyjnie rozumianej miejskości – jedynie w ograniczonym stopniu, nie wprost, dyscyplinuje mieszkańców. Przekazuje komunikat, jak ma wyglądać, jak ma się zachowywać i jaki status społeczny ma posiadać „prawdziwy” mieszkaniec miasta (zob. Beckett, Herbert 2008).

Czym więc różni się „regulowana” przestrzeń publiczna od przestrzeni galerii handlowej? Mogłoby się wydawać, że gdy mówię o mieście, mam na myśli wyłącznie przestrzeń publiczną. Tak jednak nie jest – granica bowiem między tym, co prywatne, a tym, co publiczne w mieście wyraźnie się rozmywa. Prywatność nie istnieje. W określonej sytuacji – gdy na przykład mieszkamy przy granicy konfliktu zbrojnego (zob. Kallus 2004) – życie codzienne jest manifestacją polityczną. W gruncie rzeczy jednak każde zachowanie jest manifestacją. W mieście uznaje się jednak, że zakres akceptowalnych społecznie zachowań jest nieporównywalnie większy niż w miasteczku czy na wsi.

Proces personalnego dyscyplinowania przez znanych, w najgorszym razie z widzenia, sąsiadów w mieście jest zastępowany panoptycznym ze swej natury procesem dyscyplinowania przez nieznanymi współużytkowników miasta. Miasto przez to jest jednak ciągłym spotykaniem Innego, doświadczeniem, które stawia nas wobec dylematów, z którymi wciąż boryka się powojenna filozofia, szczególnie ta wywodząca się z tradycji Bubera i Levinasa. Ów Inny sprawia, że niemal niemożliwe wydaje się zbudowanie miejskiej wspólnoty, co skazuje mieszkańców na ciągłe funkcjonowanie wewnątrz i wobec Systemu (Nawratek 2008).

Manipulowanie dopuszczalnymi czy preferowanymi konwencjami jest jedną z wielu metod symbolicznego dyscyplinowania mieszkańców (do pytania o to, kto ich dyscyplinuje, jeszcze wrócimy), bynajmniej nie najważniejszą. Istotniejsze – ale też bardziej oczywiste – wydają się wszelkie regulacje dotyczące praktyk planistycznych, pozwoleń na określone wystawy czy reklamy w określonych miejscach, regulaminów lokalnych (zakazy parkowania, śmiecenia, picia czy jedzenia

w miejscach publicznych wprowadzone ostatnio w miastach włoskich) czy wreszcie systemów informacji wizualnych w mieście (które, organizowane według określonej hierarchii, nie są przecież neutralne światopoglądowo).

Mimo wszystko ciekawsze – bo mniej oczywiste – od zapisów prawa czy regulaminów wydają się mechanizmy regulowania ludzkiego zachowania przez określone ukształtowanie przestrzeni. Pierwszą chyba kompleksową teorią (oraz wynikającą z niej praktyką), która miała – przy wykorzystaniu zaprojektowanej przestrzeni – tłumaczyć, dlaczego ludzie zachowują się tak, jak się zachowują, oraz proponować konkretne rozwiązania przestrzenne, zmieniające te zachowania, była teoria *Defensible Space* z początku lat 70. XX wieku autorstwa Oscara Newmana (1972). Oczywiście idee wychowywania społeczności przez określone ukształtowanie przestrzeni są znacznie starsze, by wspomnieć tu choćby idee brytyjskich kwaków czy pokrewne amerykańskich shakerów. Newman był jednak dzieckiem XX wieku, jego propozycje opierają się więc na racjonalnych, naukowych podstawach. Wprowadził on klasyczny już dziś podział na przestrzenie publiczne, półpubliczne i prywatne oraz przy wykorzystaniu badań dotyczących terytorialności najpierw uzasadnił klęskę modernistycznego budownictwa socjalnego w USA (w postaci bardzo podobnych do znanych nam z Polski blokowisk), by potem zapłodnić całe pokolenia architektów i urbanistów ideą takiego projektowania osiedli mieszkaniowych, by każda przestrzeń była przez jakąś część mieszkającej tam społeczności „nadzorowana”.

88

Koncepcja Newmana utarowała w gruncie rzeczy drogę współczesnym praktykom projektowym stosowanym w miastach neoliberalnych, utarowała drogę przekonaniu o wyższości przestrzeni „prywatnej” nad „półpubliczną” oraz całkowitej niemal nieużyteczności przestrzeni publicznej, którą uznano za przestrzeń niczyją. Co jednak ciekawsze, koncepcje Newmana (a tym bardziej stosowana w Nowym Jorku na szeroką skalę przez burmistrza Giulianiego zasada „rozbitej szyby”, głosząca, że każde najdrobniejsze złamanie zasad, np. rzucenie niedopałka na ulicę, zachęca do najgorszych zbrodni) opierały się na strachu przed przestępczością. I to właśnie ta kryminalizacja różnych zachowań i manipulowanie strachem – zarówno przed byciem ofiarą przestępstwa, jak i przed byciem oskarżonym o jego popełnienie (przed staniem się Józefem K. z Kafkowskiego *Procesu*), jest jednym z najmocniejszych wątków procesów dyscyplinujących, którym podlegają mieszkańcy współczesnych miast.

Jednak oprócz strachu istnieją techniki wspierające powstawanie i umacnianie się wspólnot lokalnych, zawiązywanie się więzi między

ludźmi – oraz oczywiście techniki zmierzające do osiągnięcia celów im przeciwnych. Opierają się one na banalnych w gruncie rzeczy założeniach (ale naprawdę skutecznych; zob. Williams 2005), że umożliwianie ludziom spotykania się przy okazji zwykłych codziennych czynności (takich jak wyjście do pracy, wyrzucanie śmieci, spotkanie rodziców opiekujących się dziećmi) zwiększa prawdopodobieństwo powstania kapitału społecznego. Równie oczywiste wydają się obserwacje, że marginalizacja przestrzenna skutkuje marginalizacją społeczną.

Podobnie działa odpowiednie kształtowanie przestrzeni wspólnych w osiedlach mieszkalnych – ich funkcjonalne zróżnicowanie i programowanie jako przestrzeni, w których mogą w tym samym czasie funkcjonować różne grupy, sprzyja budowaniu zintegrowanej wspólnoty, podczas gdy homogeniczne przestrzenie wspólne rozbijają wspólnotę. Ciekawe jest również to, że budowaniu społeczności sprzyja nie tylko wizualny kontakt z innymi ludźmi, lecz także kontakt poprzez inne zmysły, np. słuch czy węch. W klasycznej książce Richarda Sennetta *Ciało i kamień* (2002) znajdują się inspirujące obserwacje, wskazujące na istniejącą jeszcze kilka stuleci temu w miastach „cielesną interakcję” mieszkańców, którzy się o siebie ocierali, słyszeli się, którzy się nawzajem „czuli”. Ta cielesność w dzisiejszych miastach już w zasadzie nie istnieje. Ciała w przestrzeni miejskiej starają się od siebie jak najbardziej oddzielić. Na zmysły nakłada się bariery – by wspomnieć choćby powszechne używanie iPodów (i podobnych urządzeń).

Relacje między ludźmi – w takim lub innym przestrzennym środowisku – nie powinny nam przesłonić jeszcze jednej bardzo ciekawej techniki wpływania na mieszkańców miasta. Dotyczy ona relacji między człowiekiem a przestrzennym artefaktem (zob. Frick 2007). Znaczenie architektury jest zwykle albo przeceniane (przez architektów), albo zupełnie niedoceniane (przez wielu przedstawicieli nauk społecznych). Jednak zarówno przez ukształtowanie funkcjonalno-przestrzenne (począwszy od banalnych problemów dotyczących dostępności do samego budynku, poprzez warunki w nim panujące – temperaturę, oświetlenie, dostępność do toalet, która powoduje na przykład, że matki z małymi dziećmi wolą galerię handlową niż – publiczny w definicji – park), jak też semantyczną wartość budynku i jego symboliczną wagę architektura ma wpływ na mieszkańców miast. Aaron Betsky (2008), kurator tegorocznego Biennale Architektury w Wenecji, twierdzi, że budynki to grobowce architektury. Ale czy te grobowce – nawet w sensie absolutnie dosłownym, jak choćby piramidy czy Mauzoleum Lenina w Moskwie – nie mają olbrzymiego wpływu na ludzkie reakcje i relacje? Każdy budynek jest swego rodzaju nadajnikiem i generatorem. Ludzie do niego wchodzą i z niego wychodzą. Budynki znaczą,

są symbolami, budzą miłość i nienawiść, czasem po prostu są rozpoznawalnymi artefaktami pozwalającymi nam orientować się w mieście (Lynch 1984; Rapoport 1977).

Wróćmy jednak do ogólnego podziału zaproponowanego na wstępie – na sferę regulacji symbolicznych i przestrzennych. Błędem byłoby rozpatrywanie ich oddzielnie. Przywołane przeze mnie klasyczne badania Newmana, pokazujące, jak brak przestrzeni półpublicznych (półprywatnych) prowadzi do degeneracji życia społecznego na osiedlu, a w konsekwencji do jego degeneracji, mimo że chętnie przywoływane w Polsce w latach 80. dałyby w tamtym czasie (a jeszcze bardziej w latach 70.) w polskich blokowiskach zupełnie inny rezultat. Nie trzeba tu nawet przywoływać popkulturowego obrazu wspólnoty bloku przy ulicy Alternatywy 4, by uświadomić sobie, jak zewnętrzny wobec wspólnoty system społeczno-polityczny stymulował powstawanie i utrwalanie więzi międzyludzkich, bez względu na fizyczny kształt przestrzeni, w jakiej te wspólnoty istnieją. Alison Stenning (2007) badała alternatywne sieci społeczne istniejące w czasach PRL-u w Nowej Hucie i ich prawie zupełny zanik w latach 90., gdy zatriumfowało Simmelowskie miasto ilości i pieniądza.

90

Dlatego też, gdy rozważa się miasto jako Maszynę Opresyjną, należy mieć świadomość, że przestrzeń i znajdujące się w niej artefakty są aktywnymi stymulatorami ludzkich zachowań, ale jedynie odzwierciedlają istniejący system społeczno-polityczny. Życie toczące się na placach i ulicach Hawany jest zupełnie inne niż relacje na placach i ulicach Waszyngtonu – mimo że morfologia przestrzeni jest podobna. Gdy jednak piszę o odbijaniu przez przestrzeń społeczno-politycznego kontekstu, nie twierdzę, że fizyczna przestrzeń, jej kształt i morfologia nie mają znaczenia. Oczywiście mają – ten sam system społeczno-polityczny zupełnie inaczej współbrzmi ze strukturą miasta XIX-wiecznego, a zupełnie inaczej z miastem modernistycznym czy postmodernistycznym.

Na obie te sfery można wpływać, teoretycznie więc można sobie wyobrazić Miasto jako maszynę totalitarnej dyscypliny. I gdybyśmy przyjęli, że istnieje władza wystarczająco silna, by użyć miasta do takiego totalnego produkowania obywateli, wystarczająco silna, by rzeczywiście zamienić miasto w obóz (zob. Agamben 1998), moglibyśmy uznać miasto za potencjalnie groźny aparat represji.

Fakt, że mimo wszystkich zastrzeżeń, które poczyniłem w tym tekście, miasta nadal są uznawane za przestrzeń wolności, wynika stąd, że uważa się, iż żadna władza nie jest dziś dość silna, by taki totalitarny projekt wprowadzić w życie. Foucault zdekonstruował władzę i choć wszyscy analizują systemy i struktury, nikt już na poważnie nie wierzy

w jeden mocny podmiot. Panuje przekonanie, że rozbite, zdecentralizowane centra prowadzą działania, które mają sprzeczne ze sobą cele. Czy jednak tak jest na pewno?

Miasto, dysponujące opisanymi wyżej technikami dyscyplinującymi, mogłoby się stać przestrzenią jak z dystopicznych koszmarów. Jedyne, co chroni jego mieszkańców, to skomplikowanie organizmu miejskiego, które – jak wciąż się wierzy – nie pozwala jakiegokolwiek jednej władzy na przejście nad miastem absolutnej kontroli. Do tej pory więc miasto skutecznie opierało się wszelkim radykalnym utopiom, które nie mogły sobie poradzić ze zbyt skomplikowaną materią, wolały więc uciekać na wieś i tworzyć małe, łatwo kontrolowalne wspólnoty (zob. Miles 2008).

To przekonanie, że miasto zawsze się przed totalitaryzmem obroni, może być jednak złudne. Techniki dyscyplinujące, techniki wychowujące (jak wszystkie programy nastawione na tworzenie tzw. *sustainable communities* w Wielkiej Brytanii) są elementami inżynierii społecznej, są też stosowane dziś w sposób o wiele bardziej wyrafinowany, niż to było możliwe do tej pory.

Doktor Paul Torrens z Uniwersytetu Stanowego w Arizonie prowadzi badania dotyczące symulacji zachowań tłumu w czasie zamieszek (Geosimulation: Innovative Geospatial Simulation). Model składa się z trzech rodzajów „agentów”: z prowodyrów zamieszek („rewolucjonistów”), policjantów i „przechodniów”. Szczegółowo symuluje się potencjalne relacje między agentami (np. gdy „przechodzień” znajduje się daleko od policjanta, a w otoczeniu „rewolucjonistów”, jest spora szansa, że się do „rewolucjonistów” przyłączy). Określone są też takie parametry jak np. skłonność poszczególnych „agentów” do ryzyka. Nie wspominając o analizie behawioralnej „agentów” – co widzą i jak szybko się poruszają. Wszystko to razem powoduje, że symulacja jest bardzo wiarygodna. Największe wrażenie robi symulacja użycia gazu łzawiącego przez policję, powodująca radykalną zmianę rozkładu sił. Jeśli mogę sobie pozwolić na dygresję, to myślę, że wypada się cieszyć, iż polska milicja z czasów stanu wojennego dysponowała bardziej „intuicyjnymi” metodami.

Badania doktora Torrensa dotyczą zamieszek, jednak w podobny sposób analizuje się codzienne czynności, takie jak zakupy czy podróż do pracy i powrót do domu. Mamy coraz więcej narzędzi do tego, by zamienić nasze miasta w prawdziwe i sprawne Maszyny Opresji – miasta, które – co starałem się dowieść w tym artykule – ze swej natury opierają się na przemocy i wykluczeniu. Pytanie zatem nie brzmi, jak się bronić przed ową przemocą, jak przed nią uciec, lecz – kto i do jakich celów będzie jej używał.

Bibliografia

- Agamben, Giorgio (1998), *Homo Sacer: Sovereign Power and Bare Life*, Stanford: Stanford University Press.
- Beckett, Katherine; Herbert, Steve (2008), *Dealing with Disorder. Social Control in the Post-industrial City*, „Theoretical Criminology”, 12 (1), s. 5-30.
- Bernd, Belina (2007), *From Disciplining to Dislocation. Area Bans in Recent Urban Policing in Germany*, „European Urban and Regional Studies”, 14, s. 321.
- Betsky, Aaron (2008), *Out There: Architecture Beyond Building* [online], Biennale Architecture Venice 2008, <http://www.labiennale.org/en/architecture/exhibition/en/62180.html> [24 września 2008].
- Bollens, Scott (2001), *City and Soul. Sarajevo, Johannesburg, Nicosia*, „CITY: Analysis of Urban Trends, Culture, Theory, Policy, Action”, 5 (2), s. 169-187.
- Eliade, Mircea (1993), *Sakrum, mit, historia. Wybór esejów*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Frick, Dieter (2007), *Spatial Synergy and Supportiveness of Public Space*, „Journal of Urban Design”, 12 (2), s. 261-274.
- Harvey, David (2006), *The Political Economy of Public Space*, [w:] Setha Low, Neil Smith (red.), *The Politics of Public Space*, Nowy Jork: Routledge. s. 17-34
- Kallus, Rachel (2004), *The Political Role of Everyday*, „City”, 8, (3), s. 341-361.
- Lynch, Kevin (1984), *Good City Form*, Cambridge: MIT University Press.
- Meck, Stuart (2005), *Zoning and Anti-Semitism in the 1920s: The Case of Cleveland Jewish Orphan Home v. Village of University Heights and Its Aftermath*, „Journal of Planning History”, 4 (2), s. 91-128.
- Nawratek, Krzysztof (2008), *Miasto jako idea polityczna*, Kraków: ha!art.
- Newman, Oscar (1972), *Defensible Space; Crime Prevention Through Urban Design*, Macmillan.
- Rapoport, Amos (1977), *Human Aspects of Urban Form*, Oxford: Pergamon Press-Aaron.
- Sennett, Richard (2002), *Flesh and Stone*, London: Penguin Book.
- Shane, David Grahame (2005), *Recombinant Urbanism*, Chichester: Willey Academy.
- Simmel, Georg (1950), *The Sociology of Georg Simmel*, New York: Free Press, s. 409-424.
- Stenning, Alison (2007), *Wypieranie stali: myśląc o Nowej Hucie poza hutą*, [w:] Martin Kaltwasser, Ewa Majewska, Kuba Szreder (red.), *Futurym Miast Przemysłowych. 100 lat Wolfsburga i Nowej Huty*, przeł. K. Gawlicz, Kraków: ha!art, s. 327-340.
- Torrens, Paul (2008), *Modeling Crowd Behavior* [online], Geosimulation: Innovative Geospatial Research, <http://www.geosimulation.org/crowds/> [24 września 2008].
- Williams, Jo (2005), *Designing Neighbourhoods for Social Interaction: The Case of Cohousing*, „Journal of Urban Design”, 10 (2), s. 195-227.
- Wirth, Louis (1938), *Urbanism As A Way of Life*, AJS 44.



Krzysztof Nawratek Ph.D. is a researcher, an architect, an urban designer and urban planner. He lectures in Architecture at the School of Architecture and Design, Faculty of Arts at the University of Plymouth, UK. His last book is *City as a political idea* (Kraków 2008). E-mail: krzysztof.nawratek@plymouth.ac.uk

Abstract

This essay challenges the popular notion connecting the city and liberal / liberating ideologies. Contrary to the slogan *Stadtluft macht frei* the article presents the oppression and segregation as fundamental, immanent aspects of urbanity and the city. Viewing the city as a bio-political machine the article attempts to analyse both incorporeal (law, regulations, symbolism etc.) and material (spatial structure, infrastructure, buildings and so forth) factors which shape human behaviours, sustain particular interpersonal relationships and in general shape a certain type of human being as a citizen / user of the city. The paper also asks a question: what kind of citizen / user could be “produced” by the city using the mentioned technologies and who is able to use these technologies in the city?